

# Stefan Treugutt

---

## Zawodowcy i amatorzy

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4, 1-7

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

9, I, 1576

Instytut  
Badań  
Literackich  
i  
Komitet  
Nauk  
o  
Literaturze PAN

dwumiesięcznik 4, 1972

# teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

## Zawodowcy i amatorzy

1. Gdy w czasie rewanżowego meczu piłki nożnej z jedenastką Bułgarii (maj 1972, eliminacje przedolimpijskie) sędzia dwukrotnie nie uznał strzelonych przez naszych napastników bramek, na stadionie rozległy się protesty, publiczność zbiorowo demonstrowała, iż ma odrębne zdanie na temat „spalonej” bądź prawidłowej pozycji naszych graczy. Widzowie nie protestowali ani specjalnie zajadle, ani długo, gdyż mecz był wygrany a sędzia austriacki raczej się podobał, ale kibice z reguły, gdy idzie o interes własnej drużyny, kwestionują orzeczenia arbitrów. Kibice bynajmniej nie chcą fałszować decyzji sędziowskich, wręcz przeciwnie, kibice są za sprawiedliwością. Arbiter na boisku jest licencjonowanym specjalistą, większa część widzów kopała piłkę tylko na łąkach i podwórkach. Ale jednak kopała! I to właśnie, że każdy chłopak kiedyś w coś tam grywał albo w najgorszym razie mógł grać, i że każdy coś słyszał o przepisach obowiązujących w tej dyscyplinie sportu, upoważnia „amatorów” do kwestionowania sądów „zawodowca”. On, specjalista, wie swoje, ale my, outsiderzy, postronni, też swoje wiemy i widzimy, tak dobrze jak on, a może i lepiej. Na pewno nawet lepiej! Każdy, kto ma dwie nogi i kiedyś biegał za piłką, potrafi interpretować po swojemu niezbyt przecież skomplikowane reguły gry. Odkąd zaś oglądamy transmisje telewizyjne spotkań piłkarskich i odkąd kibicowanie przestało być

domeną sportowo roznamiętnionej męskiej części społeczeństwa, to oceniać może już każdy, kto ma tylko ochotę. Kibice, amatorzy, działając wedle najprostszych w świecie mechanizmów solidarności ze swoimi przeciw obcym, mają przeświadczenie, że między ich wiedzą o kunszcie footballu i wiedzą sędziego profesjonalisty nie ma zasadniczej, nieprzekraczalnej granicy.

2. Proszę zwrócić uwagę na to, jak sprawozdawcy sportowi radia bądź telewizji kurtuazyjnie określają decyzje sędziego piłkarskiego w tych wypadkach, gdy między opinią stadionu a doraźnym werdyktem sędziego jest duża różnica: sędzia był bliżej, lepiej widział. (Sprawozdawca, gdy go ponosi atmosfera stadionu, bywa momentami także jednym z widzów, także sporadycznie krytykuje sędziów, powinien jednak trzymać się na wodzy, do jego obowiązków dydaktycznych należy wyrabianie społecznego poczucia szacunku dla przepisów, zachowywania reguł, dla fair play, dla instancji arbitra na koniec.) Sędzia był bliżej, lepiej widział. Nie: lepiej widział, ale lepiej widział. Tak, nawet lojalność i dydaktyczna obowiązkowość sprawozdawcy zdradza to samo wspólne przeświadczenie, iż nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy wiedzą o przepisach faceta, który zawodowo te przepisy egzekwuje, a między wiedzą „cywilów”. Tak będzie z piłką nożną, tak będzie z boksem (sędzia jest obok, na ringu, widzi lepiej), tak będzie w każdym wypadku, gdy człowiek oglądający czynności specjalisty uważa, iż w zasadzie potrafiłby je podobnie (a czasem nawet lepiej) wykonać; za decydująco ważną różnicę uchodzi w takim wypadku nie posiadana wiedza, ale miejsce zajmowane przez specjalistę (lepiej widzi, jest bliżej on akurat — a nie ja — zajmuje stanowisko sędziego). Zupełnie podobne mniemania wyznają wszelacy kawiar-niani politycy, stratedzy i utopiści — gdyby tylko byli „bliżej” wydarzeń i gdyby zajmowali stanowisko dyspozytorów, potrafiliby wykonywać ich funkcje.

3. Inaczej niż na meczu piłki nożnej będzie już, ot na przykład, w wypadku narciarskiego konkursu skoków, gdyż długość skoków mierzy się tam obiektywnie, w metrach, ale sposób obliczania punktów uzyskanych łącznie za odległość i za styl jest na tyle dla laika tajemniczy, że minie jeszcze kilka ładnych sezonów zimowych z odpowiednią ilością transmisji, by masowe środki zdobywania informacji ośmieliły nas do arbitralnego zabierania głosu w sprawach

tak wyspecjalizowanych. Są zaś dziedziny działalności ludzkiej całkiem hermetyczne dla laika, takie, w których amatorskie zabieranie głosu jest bardzo ryzykowne. Zabiegi specjalisty chirurga w wypadku skomplikowanej operacji. Proszę bardzo, można je pokazywać w zbliżeniach, można być przypadkowym świadkiem naocznym, i tak najpilniejszy nawet czytelnik „Lekarza domowego” nie potrafi ocenić, czy praca takiej biało zamaskowanej osoby ma cechy zawodowej genialności, czy jest rutyniarska, czy też że mamy do czynienia z fuszerką. Ileż by trzeba wiedzy fachowej o anatomii, o patologii, o technice operacyjnej, by się tu w ogóle zorientować w czymkolwiek. Toteż na chirurga przy pracy patrzymy niemal tak samo, jak na fizyka albo chemika przy tablicy pełnej niezrozumiałych formuł. Magiczne znaczki czyta taki osobnik równie biegle, jak kuglarz rzuca i łapie pałeczki. Ani chirurga, ani chemika, ani kuglarza nie potrafilibyśmy naśladować, nie ma szans na wykonanie — nawet gorsze, ale podobne — jego czynności. Każdy może sobie wyobrazić, że biegnie i kopie piłkę, każdy mężczyzna (prawdziwy) potrafiłby w razie potrzeby bokсовать, jeszcze łatwiej przyszedłoby w tym wypadku sędziowanie, arbitralna ocena wyników. Tak samo rzecz się ma z polityką, z graniem na scenie, z pisaniem książek. Ale już ze skokami narciarskimi gorzej. I punkty liczy się nie wiadomo jak, a i skakać nikt o zdrowym rozsądku nie zechce... Kunszt zaś taki, jak chirurga, wymaga wtajemniczenia i wiedzy na poziomie dla amatora nieosiągalnym. Na chirurga przy pracy, jak na iluzjonistę i na magika, patrzymy pełni oniemiałego podziwu. Przy pracy, powtarzam, inaczej po pracy. Z magikiem i cyrkowcem po pracy nie ma problemu, w ogóle się na nich nie należy patrzeć; to do dziś jeśli nie margines, to w każdym razie nietypowe dziwactwo społeczne. Trudniej dać sobie radę z zawodem tak dla wszystkich ważnym, jak chirurg, ale i na to jest sposób: uwielbienie — lub bezlitosna krytyka. Nietrudno zauważyć, że niemal nie spotyka się neutralnych opinii o chirurgach, sądów „spokojnych”. Albo pacjenci i ich rodziny, i ich znajomi, głoszą wszem i wobec dobrą nowinę o cudownym uratowaniu, przypisują specjaliście od krajania i szycia ciał ludzkich właściwości niemal nadprzyrodzone, albo odwrotnie, mówi się o złośliwej nieumiejętności, o złej woli, o niebezpieczeństwach, które groziły pacjentowi pod nożem osoby aż tak złowieszczą lekkomyślniej. Chirurg albo przy pomocy nożyczek zastępuje znanego w poprzednich okresach cywilizacyj-

*nych cudotwórcę, albo zostawia nożyczki w niedbale zaszytym brzuchu ofiary.*

4. Sędziego na meczu należy wygwizdać, ma się tu przeświadczenie o własnej równorzędnej kompetencji. (Aktorów też się wygwizduje — fizyków jądrowych albo się podziwia, albo się ich boi.) Nie ma natomiast poczucia równorzędności w wypadku chirurga, instynkt więc samozachowawczy amatora objawia się w sposób inny, albo się takiego specjalistę podnosi nad zwykły poziom umiejętności (ta-  
bu wyróżniające pozytywnie, zakazujące racjonalnej oceny), albo piętnuje jako siłę działającą w sposób niezrozumiały — lecz zły, negatywny. Ludzi wyspecjalizowanych, przeciwstawionych kibicom, amatorom, publiczność skłonna jest traktować jako specjalistów wątpliwych, łatwych do zastąpienia — albo jako specjalistów nie do zastąpienia, obdarzonych wiedzą ukrytą dla laika. Tych ostatnich trudniej wygwizdać i ośmieszyć, amatorowi brak tu zbyt jawnie kompetencji, pozostaje więc ocena skutków działalności takich specjalistów drugiego stopnia, którzy są bądź dobroczyńcami, bądź niepotrzebnymi szkodnikami. Jeżeli amatorzy i kibice piszą zadziwiające rzeczy w dziedzinie krytyki i historii literatury, a jednocześnie demagogicznie atakują wiedzę o literaturze jako tako wykwiowaną w aparaturę naukową, chociażby tylko terminologicznie, to jest to interesującym świadectwem przejściowej, dwuznacznej pozycji literaturoznawstwa, a to pomiędzy poziomem specjalności pierwszego i drugiego stopnia. Każdy umie pisać, literatura jest dla wszystkich, ergo — każdy ma coś do powiedzenia o literaturze, kompetencje zaś specjalistycznie przygotowanego badacza literatury łatwe są do zastąpienia. Chyba że badacz ów daje nura w pogłębioną specjalizację, odchodzi od wspólnoty z amatorem w sferę ściślejszego wtajemniczenia, czym do żywej frustracji doprowadza dyletantów wystawionych na podwójne upokorzenie: raz przez specjalistów od tego, co pośrednictwa specjalistów niby nie wymaga, po drugie zaś tym, że owi specjaliści na poziomie sędziów piłkarskich udają nagle chirurgów, zmieniają samowolnie typ specjalizacji.

5. Dwa typy specjalizacji, dwa poziomy wtajemniczenia. Niech wolno będzie i w tak nieprecyzyjny i brutalny sposób spojrzeć na przeogromną dziedzinę ludzkich umiejętności. Na sędziów, którzy biegają po boisku i znają na pamięć kilka reguł sformułowanych przed

stu kilkunastu laty przez jakiegoś angielskiego sportsmana — co wydaje się tak proste, że w zasięgu możliwości każdego amatora — oraz na chirurgów, ludzi z bractwa wtajemniczonych, czytających z pokrajanego ludzkiego mięsa jak z elementarza. Zasadnicza, trudno przekraczalna granica pomiędzy obu typami umiejętności, czy też sprawności, oddziela takie, które wykonuje specjalista, ale może je także na jakimś tam poziomie skuteczności, chociażby żałośnie niskim, odwalać także amator — od umiejętności takich, do których po amatorsku zabrać się niepodobna, do których nawet nędznego spełniania potrzebne jest wykszolenie zawodowe, wpisanie się do kręgu ludzi znających ten właśnie, a nie inny język wiedzy. Aktorzy kształcą się teraz w specjalnych szkołach, ale jeszcze ćwierć wieku temu znaczna część aktorów polskich nie miała wykształcenia zawodowego; grają sztuki zespoły amatorskie, występują na scenie studenci, każdy człowiek o całkiem normalnych — a niechby i niższych od normalnych — zdolnościach mówienia, poruszania się i zapamiętywania może zagrać w teatrze. Gorzej nieco z zawodem literata, wymaga on opanowania sztuki czytania i pisania, podobnie jak zawód krytyka, ale to w końcu w społeczeństwie współczesnym, po likwidacji analfabetyzmu i realizacji systemu szkolnictwa powszechnego, umiejętność podstawowa, banalna. Praktycznie każdy mógłby być pisarzem, gdyby chciał, leży to w zakresie potencjalnych możliwości najzwyczajniejszego „cywila”. Można być amatorem malarzem, śpiewakiem, nauczycielem szkoły podstawowej, ministrem, poetą, kierownikiem wielkiego concernu, dyrektorem i prezesem, piłkarzem i zbawcą ludzkości, fordanserem i konsulem, ideologiem i zamiataczem ulic, powiatowym Don Juanem i światową gwiazdą filmu, prawnikiem, filologiem, handlowym geniuszem oraz sklepikarzem, prezydentem USA, redaktorem pisma — ale nie specjalistą od matematyki wyższej, nie pilotem odrzutowym, nie skrzypkiem. Są dziedziny, w których przejście od zdrowego rozsądku do wiedzy jest stopniowalne, płynne, w których podstawowe sprawności zwykłego członka społeczeństwa wymagają tylko wydoskonalenia — a także takie, w których trzeba nieuchronnie przekroczyć próg dzielący osobnika normalnego od profesjonalisty. W pierwszym wypadku posługujemy się — lepiej lub gorzej — tym samym systemem znaków, w drugim mamy własny system, wyuczony dodatkowo.

6. Między zwycięzcą olimpijskiego chodu na 50 kilometrów a emerytem spacerującym po Alejach Ujazdowskich nie ma progu różnicy jakościowej, jeden i drugi posuwa się przy pomocy nóg do przodu. Takiego progu jakościowego nie ma także między badaczem literatury a zwykłym czytelnikiem książek. Stąd poczucie swoistego „równouprawnienia” amatorów wobec specjalistów. A także poczucie zagrożenia, gdy badacz literatury zaczyna operować językiem na tyle już specjalistycznym, iż mało lub wcale niezrozumiałym dla kibica — kibic czuje się tak, jakby mu odbierano coś, co było dotąd w jego kompetencjach intelektualnych, w zasięgu ręki. Specjalista i amator postępując tak właśnie, a nie inaczej — gdy jeden ucieka w zawodowe sekrety, drugi atakuje te tendencje w imię „rozumiałości” — dowodzą tylko tego, że obaj są członkami współczesnego społeczeństwa. Społeczeństwa o zaawansowanych aspiracjach demokratyzmu, upowszechnienia informacji, społeczeństwa o skomplikowanych i wyspecjalizowanych zespołach fachowców. Społeczeństwo takie dąży nieuchronnie — i jednocześnie! — i do pogłębiania wykszolenia zawodowego, i do popularyzacji wiedzy na poziomie dyletantyzmu, amatorstwa. W idealnym wzorze takiego społeczeństwa każdy powinien być specjalistą, zawodowcem w jakiejś własnej dziedzinie, ale także powinien mieć dobrze spreparowaną serię informacji o tym wszystkim, na czym się nie zna. Każdy winien się w jakimś jednym, wybranym punkcie bronić przed ingerencją amatorów, niepowołanych sędziów, i szyderczych kibiców — oraz każdy atakuje wszystkich specjalistów innych dziedzin albo czuje się równouważniony do zabierania głosu, albo niezmiernie nieufnie patrzy na tych, którzy porozumiewają się nieznanym mu szyfrem zawodowym. Demokracja nie lubi wtajemniczonych, demokratyczny jednakowoż program maksymalnego upowszechnienia wiedzy i umiejętności wywołuje z kolei „ucieczkę” specjalistów od języka banalnego, startego w masowym użyciu, niesprawnego jako narzędzie badawcze. W społeczeństwie analfabetów i społecznych przedziałów ludzie pióra operowali zamkniętym systemem wiedzy, byli bezpieczni. Gdy wszyscy czytamy i piszemy, gdy każdy może — i powinien — być sędzią słowa pisanego... Niech się kibice śmieją z prób stworzenia przez badacza literatury własnego języka oraz zawartej w tym języku problematyki, autentyczni specjaliści w każdej dziedzinie wiedzą doskonale, iż

*sprawny poznawczo sposób podejścia do trudności, jaką jest świat rzeczy i ludzi, nie polega na uproszczeniach. Nauka od kilku już tysięcy lat komplikuje to, co zdawało się oczywiste, wytłumaczalne.*

*Stefan Treugutt*